

didaskalia

gazeta teatralna

Ukraina

Głosy z Ukrainy

Saszko Brama, Antonina Romanowa, Weronika Skliarowa,
Tamara Trunowa, Stas Żyrkow

Zbombardowany teatr w Mariupolu, w którego murach schronienia szukały setki rodzin, urasta już do rangi bolesnego symbolu niezrozumiałej i okrutnej agresji. Ale nie jest to pełny czy nawet połowiczny obraz tego, co obecnie dzieje się w ukraińskim teatrze czy szeroko pojętej kulturze ukraińskiej. Na łamach „Didaskaliów. Gazety Teatralnej” prezentujemy wypowiedzi kilku przedstawicieli ukraińskiego teatru. Poprosiliśmy ich o napisanie paru słów o sobie, swojej twórczości przed wojną i w jej trakcie, a także o tym, jak ją sobie wyobrażają po wojnie.

Tamara Trunowa, reżyserka teatralna, Państwowy Teatr Dramatu i Komедii na Lewym Brzegu Dniepru, Kijów

20 lutego w kijowskim Teatrze Złote Wrota odbyła się premiera mojego przedstawienia według sztuki Lucasa Bärfussa *Test*. Wieczorem 23 czytałam jeszcze o kwiatach z bukietu Ofelii, przygotowując się do kolejnych prób, bo

następną premierą miał być *Hamlet*. Pamiętam, że długo myślałam o tym bukiecie... Wczesnym rankiem 24 lutego odebrałam telefon i usłyszałam dwa słowa: „Zaczęło się”. Podczas prób do *Testu* dużo rozmawialiśmy o przeczuciu nadchodzącej wojny, a później, gdy stawała się coraz bardziej oczywista, wyczekiwaliśmy jej lada dzień. Moja córka i ja spędziłyśmy dwadzieścia cztery dni w miejscowości niedaleko Kijowa. Był to dla mnie rodzaj testu strachu, złości, porażki. Może tak się czuł właśnie Gregor Samsa z opowiadania Kafki? Trzymałam się, bo byłam odpowiedzialna za córkę, za mamę i bliskich. Pierwszy raz w życiu doświadczyłam tak ogromnego stresu i mierzyć się musiałam ze swoimi całkiem nowymi reakcjami. Sama sobie nie mogłam się czasem nadziwić. Zupełnie jakbym była małym dzieckiem stawiającym pierwsze kroki i jednocześnie obserwującym je dorosłym. Powoli zaczynam rozumieć, że te dwadzieścia cztery dni były przeglądem prymitywnych mechanizmów obronnych mojej psychiki, które uruchomiły się, by jakoś poradzić sobie z traumatyczną sytuacją. Ogarnęło mnie przerażające uczucie gwałtownej i niekontrolowanej regresji. Jedynym zadaniem wydawało się zmniejszanie obciążenia psychicznego. Zaczęłam uważniej obserwować innych, czy to w domu, czy na Facebooku. Zwracałam uwagę na to, co mnie najbardziej irytuje lub drażni, jednocześnie wypracowując w sobie akceptację i szacunek dla innych sposobów reakcji na stres u znajomych. Powoli i mnie łatwiej było funkcjonować z własnymi zachowaniami. Zrozumiałam, że skoro nie mam możliwości przewidzieć działań agresora, których logika jest dla mnie niezrozumiała - w nieskończoność mogę być w procesie readaptacji. Nie zamierzałam wyjeżdżać z Ukrainy, dopóki nie usłyszałam pierwszych wiadomości o gwałtach. Wyjechałam wraz z córką dwudziestego szóstego dnia wojny. To, co teraz czuję, to coś, co nazwałabym chronicznym stresem związanym z pozbawieniem wolności. Zdarza mi się uciekać w chorobę. Cieszę się jednak,

że nauczyłam się rozpoznawać sztuczki mojego umysłu. Pozwalam sobie na chwilę stanąć w kącie.

Obecnie [kwiecień 2022 - przyp. tłum.] jestem w Szczecinie, gdzie zasiadam w jury Festiwalu Małych Form Teatralnych Kontrapunkt. Jestem bardzo wdzięczna organizatorom za zaproszenie, bo występy i podobny rodzaj komunikacji prowokują do myślenia i poszukiwań twórczych. Pomagają też w formowaniu się nowych zdolności adaptacyjnych i elastyczności umysłowej. Po zakończeniu festiwalu mam w planach czytanie sztuki Natalki Woróżbyt *Sasza, wynieś śmieci* w Deutsches Theater (Berlin). Spektakl na podstawie tego tekstu wystawiłam w 2017 roku w Młodym Teatrze (Kijów) i teraz będę do niego wracać z nową wiedzą o syrenach, napadach paniki... To wydarzenie będzie wspierane przez Ukrainian Task Force (organizację, która opiekuje się ukraińskimi artystami za granicą i prowadzi działalność kulturalno-informacyjną) oraz zaprzyjaźniony Deutsches Theater, gdzie na krótko przed początkiem wojny Rosji z Ukrainą graliśmy *Złe drogi* na festiwalu Radar Ost. W czytaniu wezmą udział aktorki Teatru na Lewym Brzegu Dniepru - to nieoceniona pomoc i wsparcie dla tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia Ukrainy. Obecnie jestem osobą, którą pozbawiono wszystkiego, co robiła od piętnastu lat. Wymyślam siebie i teatr na nowo.

Dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy, wolontariuszom, każdemu Ukraińcowi i Ukraince, dzięki nieocenionemu wsparciu i pomocy zaprzyjaźnionych krajów partnerskich - Ukraina zwycięży i wszyscy sprostamy wyzwaniom nowego czasu. Myślenie o przyszłości to dla mnie jedna ze strategii wyjścia z kryzysu. Teraz cały świat wie, że wszyscy mamy wspólnego wroga. Dlatego nasze zwycięstwo będzie również wspólne.

Antonina Romanowa, performerka, reżyserka, artystka niezależna, aktywistka LGBT+, Krym - Kijów

Zaledwie kilka dni przed wojną pracowałam w kijowskim Teatrze Dramaturga¹. Przygotowywaliśmy czytania sztuk na Festiwal Współczesnego Dramatu Ukraińskiego. W teatrze było dużo pracy. W ciągu dnia miałam dwie lub trzy próby z aktorami, grafik był bardzo napięty. A teraz ja i dwóch współpracujących ze mną aktorów w pierwszych dniach wojny zasilamy szeregi Obrony Terytorialnej (OT)².

Mój partner i ja spędziliśmy pierwszą noc wojny w łazience, gdyż całą noc wyły syreny. Rano udaliśmy się do schronu. Szybko stało się jasne, że istnieją trzy opcje: schować się w schronie przeciwbombowym, opuścić Kijów, wstąpić do OT. 25 lutego oboje złożyliśmy wnioski o wstąpienie do wojsk terytorialnych i kolejną noc spędziliśmy już z innymi chętnymi, na podłodze w ośrodku rekrutacyjnym. Nie mieliśmy niemal niczego z zaopatrzenia. W czym przyszliśmy, w tym i byliśmy. Dzięki wolontariuszom ekwipunek szybko się pojawił i obecnie jesteśmy w pełni zaopatrzeni. Najtrudniejsze było przetrwanie pierwszych dni: towarzyszyły nam lęk i niepewność związane z nieznanymi zasadami i prawidłami. Dostałam do ręki karabin maszynowy – nie wiedziałam, co z nim zrobić, bo to było moje pierwsze doświadczenie z bronią. Ale dość szybko oboje się nauczyliśmy i przyzwyczailiśmy. Teraz jesteśmy na służbie i pilnujemy objętych tajemnicą obiektów strategicznych. Nasz cykl dnia wyznacza sen, jedzenie, patrol, szkolenie wojskowe.

Ciekawa przemiana nastąpiła, jeśli chodzi o twórczość. Od pierwszych dni wojny zaczęły pojawiać się głosy z zewnątrz, aby nagrywać wszystko, co się dzieje, poddawać to refleksji. Ale teraz nie robię nic – nie potrafię pisać, malować ani komponować muzyki. Mam wrażenie, że artystka we mnie albo

zasnęła, albo umarła. Wszystkie projekty, które robiłam przed wojną, straciły na znaczeniu. Wszystko to nie ma sensu dziś i być może nie będzie mieć sensu i po wojnie. Nie potrafię stworzyć nic nowego. Sama się zastanawiam, czy po wojnie będę zajmować się sztuką. Naprawdę nie wiem. Ale jeśli spojrzeć ogólnie, wojna na pewno stanie się impulsem dla teatru i kultury w Ukrainie. Wszystko musi się zmienić i być aktualizowane. Również w społeczeństwie. Dużo pracy przed nami. Najpierw trzeba zwyciężyć. Później odbudować, nie tylko zniszczone miasta i wsie, ale także ludzi, których wojna okaleczyła wewnętrznie. Ta wojna to nie tylko wojna Rosji z Ukrainą, ale wojna Rosji z całym cywilizowanym światem, wszystkimi liberalnymi demokracjami, za które wciąż walczy osamotniona Ukraina. Zupełnie jak w polskim haśle „Za wolność waszą i naszą!”. Ale Ukraina musi wygrać. I każdy, kto może pomóc, powinien to zrobić. Ponieważ zwycięstwo to potrzebne jest światu nie mniej niż Ukrainie.

Saszko Brama, reżyser teatralny, dokumentalista, Lwów

Od dziesięciu lat zajmuję się badaniami dokumentalnymi w teatrze. W ostatnich latach otaczająca nas rzeczywistość stała się bardziej intensywna i staraliśmy się z nią wchodzić w interakcje. W marcu 2020 roku Maria Jasińska, Luda Batalowa i ja rozpoczęliśmy pracę nad projektem dotyczącym społeczeństwa ukraińskiego w czasie pandemii. Covid pojawił się nagle i teatr, który wymaga bezpośredniego, żywego kontaktu, stał się na chwilę niemożliwy. Nie wiedzieliśmy, co wydarzy się jutro, więc szukaliśmy nowych modeli komunikacji z publicznością i przetrwania w zawodzie. Zaczęliśmy wykorzystywać techniki filmu dokumentalnego jako narzędzie badawcze i wymyślać hybrydowe formy teatralne. Opracowywaliśmy koncepcję performansu, który przekształcony w różne formy medialne, mógłby być dystrybuowany online. Wtedy wybuchła wojna.

W przededniu wojny przyjechałem ze Lwowa do Kijowa, by wziąć udział w laboratorium filmów dokumentalnych, podczas którego mieliśmy z Marią Jasińską nakręcić nasz debiutancki film krótkometrażowy (opowieść o dwuletnim doświadczeniu życia w pandemii). 23 lutego słuchaliśmy przemówienia Bidena, że wojna się zbliża, ale jakoś nie chciało się w to wierzyć. 24 lutego Ukraińców obudziły wybuchy. Rosyjskie czołgi zmierzały z Białorusi do Kijowa, a tysiące ukraińskich aut powoli wyjeżdżały ze stolicy na zachód po zakorkowanych drogach. Ci bez samochodów jechali na dworzec i próbowali z dziećmi, walizkami, kotami wsiąść do pociągu. Byli gotowi siedzieć w korytarzu, byle tylko dostać się do jakiegokolwiek wagonu. Nie wszystkim się jednak udało. Trzeciego dnia wojny w niektórych częściach Kijowa rozpoczęły się walki z rosyjskimi dywersantami, a bezpiecznych opcji wyjazdowych zostawało coraz mniej. Cały czas miałem przy sobie kamerę, ale nie nakręciłem ani jednego ujęcia – dokumentalistę we mnie sparaliżował strach. Stało się oczywiste, że Kijów jest dla agresorów głównym celem i będą go próbowali zdobyć za wszelką cenę. Jedyne, o czym mogłem wtedy myśleć, to jak wyjechać z bliskimi z Kijowa do bezpieczniejszego Lwowa.

Nie mogłem patrzeć w oczy kasjerkom w supermarkecie, kiedy robiliśmy zakupy przed wyjazdem. Były zdezorientowane, ale wykonywały swoją pracę. Pamiętam kobietę, która straciła przytomność w absurdalnie długiej kolejce do apteki, gdy nad głowami przeleciały nam odrzutowce. Trudno było też patrzeć, jak Maria żegna się z ojcem. Oddał jej kluczyk do samochodu, kartę bankową, potem przytulił córkę i nie oglądając się za siebie poszedł do pracy w szpitalu. Maria jak mantrę powtarzała tylko: „Tato, jedź z nami!”. Ale jeśli szef oddziału chirurgicznego wyjedzie, to kto ratować będzie rannych, których niedługo masowo będą zwozić do szpitala? Maria nie miała zbyt dużego doświadczenia jako kierowca, ale zmuszona była usiąść za kierownicą, by wywieźć swojego pięcioletniego syna. Jechaliśmy dwa dni i

dwa razy Maria miała stłuczkę, obyło się jednak bez większych zranień.

Przejechaliśmy przez kilka blokad drogowych i dziękowaliśmy chłopakom stojącym przy każdej z nich. W radiu po drodze słyszeliśmy, że ukraiński wojskowy wysadził most, z którego nie udało mu się uciec – przypłacił życiem zatrzymanie rosyjskich wojsk na jednej z tras. W wiadomościach czytałem o nieuzbrojonych obywatelach, którzy próbowali nie wpuszczać do swoich miasteczek i wiosek rosyjskich czołgów, o tym jak ludzie wychodzą protestować na terenach okupowanych, o znajomych z teatru, którzy zapisali się do obrony terytorialnej, by bronić Kijowa. Po drodze widziałem ludzi z zachodnich regionów rozprowadzających żywność i herbatę na trasie dla tych, którzy uciekają przed wojną. Ogarnęło mnie uczucie wdzięczności i szacunku dla nich; stali się ostoją naszego świata – Ukrainy.

We Lwowie pojawiło się pytanie: co zrobić ze swoim życiem? Odpowiedź znalazłem w słowach Victora Frankla: „Pierwszymi, którzy się załamali, byli ci, którzy wierzyli, że wkrótce wszystko się skończy. Po nich – ci, którzy nie wierzyli, że to się kiedykolwiek skończy. Przeżyli ci, którzy skupili się na swoich działaniach, nie zastanawiając się nad tym, co może się wydarzyć, a co nie”. Z Marią postanowiliśmy robić to, co umiemy – dokumentować.

Tworzymy serię reportaży wideo z wojny na Ukrainie. Robię to tylko po to, żeby nie zwariować. Zakrawa to na paradoks, ale kamera pozwala mi odciąć się od rzeczywistości. Najpierw kręciliśmy we Lwowie, potem wróciliśmy do Kijowa. Ale to był już całkiem inny Kijów. Zmilitaryzowane miasto z setkami punktów kontrolnych, kanonadą wystrzałów z obrzeży i ciągłymi alarmami lotniczymi.

Trudno mi myśleć o swojej przyszłości, kiedy w moim kraju toczy się wojna. Każdego dnia sytuacja się zmienia i nikt z nas nie wie, co wydarzy się jutro. W niedalekiej przyszłości planujemy filmowanie w Charkowie. W

dalekosiężnych planach mamy projekt teatralny na podstawie zebranych materiałów. Produkcja będzie realizowana wspólnie z post theater (Berlin), festiwalem teatralnym Urbäng (Kolonja) i festiwalem teatralnym Divadelná Nitra (Nitra).

Jeśli chodzi o teatr ukraiński, wielu ukraińskich artystów wyjechało na Zachód i mam nadzieję, że to doświadczenie bycia w innej kulturze teatralnej pomoże zmniejszyć przepaść między ukraińskim a europejskim kontekstem teatralnym. Powinno to zmienić sposób patrzenia na własną kulturę. Dla teatru ukraińskiego wielkim wyzwaniem będzie nadanie sensu wydarzeniom, które się teraz dzieją. Jak mówić o wojnie? Jaka powinna być w tym rola sztuki? Czy teatr w ogóle jest możliwy w obliczu tego, co się dzieje?

Weronika Skliarowa, dyrektorka organizacji pozarządowej ArtDot, organizatorka Festiwalu ParadeFest, Charków

Przed wybuchem wojny ArtDot zajmował się organizacją wydarzeń artystyczno-edukacyjnych mających na celu pobudzenie aktywności obywatelskiej poprzez tworzenie ekologicznej przestrzeni do realizacji projektów społecznych umacniających wspólnotę. W dużej mierze kładliśmy nacisk na sztuki performatywne, ponieważ wydawały się nam one mediatorami poziomu świadomości społeczeństwa obywatelskiego i jednocześnie rodzajem narzędzia do kształtowania krytycznego myślenia. Przez cztery lata istnienia opracowaliśmy programy networkingowe dla bibliotekarzy w gminach obwodu charkowskiego, zorganizowaliśmy trzy interdyscyplinarne festiwale ParadeFest (liczba widzów: ponad pięć tysięcy), wydaliśmy materiały edukacyjne na temat pracy instytucji artystycznych podczas pandemii COVID-19. ParadeFest był festiwalem „o prawie do miasta” - o możliwościach bycia częścią demokratycznych przemian w

społeczeństwie, gdzie można czuć się komfortowo we wspólnej przestrzeni. Był to festiwal o problemach związanych z inkluzywnością, ale i rosyjską propagandą.

24 lutego moje dzieci, mój partner i ja byliśmy w górach Schodnicy, z dala od charkowskiego domu. Podobnie jak reszta kraju obudziliśmy się o szóstej rano na dźwięk eksplozji. Pierwsza myśl dotyczyła dzieci – jak je chronić, jak ich nie straumatyzować. Najpierw powiedziałem dzieciom, że ścinają las, bo wybuchy były daleko, ale później codziennie były trzy, cztery alarmy lotnicze. W tym samym czasie najstarszy syn rozmawiał z kolegami z klasy, niektórzy dzielili się wiadomościami z linii frontu. Wiedzieliśmy, że w pierwszych dniach w Charkowie toczyły się zaciekle walki uliczne i trwał ciągły ostrzał. Dzieci czytały o tym na szkolnych czatach, a ja w internecie. Pierwszy raz udało im się spokojnie zasnąć miesiąc po wojnie, prawdopodobnie jak większości Ukraińców, którym udało się dotrzeć w bezpieczniejsze miejsca.

Właściwie już w pierwszym tygodniu zorganizowaliśmy się i zaczęliśmy pomagać charkowskim artystom w ewakuacji prywatnych zbiorów i archiwów. Udało nam się spakować i wywieźć muzeum Charkowskiej Szkoły Fotografii. Razem z dziełami wywoziliśmy starszych artystów, którzy tworzyli ruch awangardy w Ukrainie. Ze Lwowa planowaliśmy logistykę, transport, pakowanie i przechowywanie tych obiektów. Mamy za sobą pięć kursów na wschód i jakieś sześć ton wyeksportowanych archiwów, obrazów, negatywów, ceramiki, rzeźb. To przede wszystkim obiekty sztuki współczesnej, nie brak jednak prywatnych zbiorów rodzinnych, są to m.in. szkice Aleksandry Ekster i Wasilija Jermiłowa – artystów, których twórczość jest podwaliną ukraińskiej awangardy XX wieku. To drogi i skomplikowany logistycznie projekt. Każdy wyjazd generuje mnóstwo problemów związanych z przygotowaniem samochodów, punktami kontrolnymi i ostrzałem. Niektóre

kolekcje ratowali wolontariusze, gdy na okolicę spadały bomby i rakiety, nierzadko wyciągali dzieła z ruin mieszkań artystów. Po dwóch miesiącach na chwilę zawiesiliśmy działanie, bo skończyły się nam pieniądze, ale nie poddajemy się. Mimo że niełatwo jest jednocześnie zbierać fundusze, zarządzać i prowadzić życie uchodźcy z dwójką małych dzieci.

Po wojnie przyjdzie czas na rozkwit kultury i sztuki ukraińskiej. Bardzo ważne jest dziś uświadomienie zagranicznym partnerom, że rezydencje i wciąganie do życia Ukraińców jest dobre, ale może przyczynić się do fragmentaryzacji sztuki. Artyści są odpowiedzialni za kształtowanie wartości i tożsamości społeczeństwa, dlatego ważne jest, aby dać ukraińskim artystom możliwość tworzenia własnych projektów, swobodnego wyrażania własnych wizji autorskich i skupienia się na własnym kraju, nie zaś pozwolić im zniknąć w innych kulturach.

Stas Żyrkow, reżyser teatralny, dyrektor i kierownik artystyczny Państwowego Teatru Dramatu i Komедii na Lewym Brzegu Dniepru, Kijów

Po pierwsze chcę podkreślić, że wojna nie rozpoczęła się 24 lutego 2022 roku. Wojna trwa od ośmiu lat. Rozpoczęła się w momencie, gdy pod tymczasową okupacją znalazły się obwody doniecki i ługański oraz autonomiczna republika Krym. Przez cały okres trwania wojny zajmowałem się tym, czym zajmuję się i teraz – mówieniem o wojnie. Wraz z zespołem zrealizowaliśmy ponad dziesięć projektów w Ukrainie i w Europie, oscylujących wokół tematyki wojennej. Dlatego nie trwa ona u mnie od wczoraj. Wykonuję swoją pracę i ona jest moim wkładem w zwycięstwo.

Mówiąc o 24 lutego i pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę – dla mnie

tego dnia powrócił rok 1937. To rok największych represji, kiedy ukraiński teatr i kultura straciły wielu swoich wybitnych przedstawicieli. To czas, który wpłynął na bieg naszej historii, a my wciąż staramy się nadać sens tragedii sprzed lat. Wydaje mi się, że ukraiński teatr wyglądałby dziś zupełnie inaczej, gdyby nie rok 1937 i rozstrzelania w sandormorskich lasach Karelii (północna Rosja). W tym kontekście to, czym się obecnie zajmuję, jakkolwiek patetycznie by to brzmiało, jest ratowaniem ukraińskiej kultury i teatru. Ratuję, oferując wsparcie studentom uczelni artystycznych, ukraińskim artystom różnych profesji, jak również realizując własne długoterminowe projekty.

Po dwóch miesiącach nowej fazy rosyjskiej agresji zdałem sobie sprawę, że moim/naszym głównym zadaniem jest jak najgłośniej mówić o wojnie. Dlatego w czerwcu organizujemy specjalne *tournée* sztuki *Złe drogi* (według dramatu Natalii Woróżbyt w reżyserii Tamary Trunowej). Będzie też kilka wspólnych projektów z teatrami w Warszawie, Düsseldorfie i Rydze. Absolutny priorytet: świadczyć o tym, co dzieje się dziś na Ukrainie.

Bardzo trudno jest mi przewidzieć, gdzie będę po zakończeniu wojny i czym będę się zajmował. Wydaje mi się, że niewiele osób w Ukrainie ma dziś gotową odpowiedź na to pytanie. Ale jestem pewien, że gdziekolwiek będę, cokolwiek by się mi przydarzyło, pozostanę ukraińskim reżyserem, który stara się rozwijać współczesną kulturę ukraińską. Robiłem to całe życie, niewątpliwie więc będę to kontynuował. Na pewno będę też starał się pomóc stanąć na nogi innym ukraińskim artystom, czy to w Ukrainie, czy to w Europie.

Niestety moje prognozy co do przyszłości ukraińskiego teatru nie są zbyt optymistyczne. Wydaje mi się, że reinkarnacje tych wszystkich ukraińskich artystów, którzy w latach trzydziestych podpisywali listy przeciwko Łesiowi

Kurbasowi, żyją nadal w naszym kraju. I ci sami ludzie nadal niszczą ukraiński teatr – tworząc jego kolonialną wersję, teatr, w którym są odpowiedzi, brak zaś miejsca na pytania. To zdecydowanie nie jest moja droga. Nie zamierzam godzić się z podobnym podejściem. I nie jestem pewien, czy chcę współpracować z większością ukraińskich artystów, którzy niestety w żaden sposób nie zareagowali. Ani po 2014 roku, ani teraz. Wstyd!

Tłumaczenie: Marta Kacwin-Duman

Wzór cytowania:

Brama, Saszko; Romanowa, Antonina; Skliarowa, Weronika; Trunowa, Tamara; Żyrkow, Stas, *Głosy z Ukrainy*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2022 nr 169-170, <https://didaskalia.pl/pl/artykul/glosy-z-ukrainy>.

Z numeru: **Didaskalia 169/170**

Data wydania: czerwiec – sierpień 2022

Przypisy

1. Teatr otwarty pod koniec 2021 roku jako wspólna inicjatywa ukraińskich dramaturgów i montażystów.
2. Osobny oddział Sił Zbrojnych Ukrainy, który odpowiada za organizację, przygotowanie i realizację lokalnej obrony terytorialnej.

Source URL: <https://didaskalia.pl/artykul/glosy-z-ukrainy>